Poczta opłacona gotówką.

Nr. 184 Luty 1937 r. Rok XIV

PATRIA

ORGAN NIEZALEŻNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM:
Polskiej Koordynacji Duchowej
i obronie sfer pracujących

REDAKCJA i ADMINISTRACJA czynne od 9 r. do 8 w.	Warszawa Traugutta 8 m. 8. Telefon № 640-39.	Prenumerata kwartalna zł. 1 KONTO CZEK. P.K.O. 2440 Konto rozrach. pocztowe 400

Treść numeru:

W OBLICZU DUCHOWEGO ROZBIORU POLSKI
LIST OTWARTY DO PANA PREZYDENTA NAJJAŚNIEJSZEJ RZPLITEJ
O POLSKĄ RZECZYWISTOŚĆ W LITERATURZE POLSKIEJ

W obliczu duchowego rozbioru Polski

Stoimy w obliczu duchowego rozbioru Polski.

Upadek wiary we własne siły moralno-ideowe narodu szerzy się z szybkością rozzuchwalonej zarazy psychicznej.

Wsłuchajmy się tylko w głosy tego życia codziennego, powszedniego, tej rzeczywistości w pewnych momentach decydującej. Zajrzyjmy później do naszej literatury i do naszej prasy.

I cóż usłyszymy? W jakim świetle przedstawia się nam ten, tak nazywany, realizm psychologiczny?

Oto tysiące, miliony Polaków, już nie widzą innego zbawienia, jak: jedni w faszyzmie, drudzy w obcych nam duchowo marksizmie i komunizmie, tamci znów w hitleryzmie.

Tysiace, miliony Polaków wyrzekają się samodzielnej myśli, własnej woli polityczej, własnego ducha.

Jak w okresie rozbiorów Polski jedni szli za Katarzyną, drudzy za Fryderykiem, trzeci znów za Francją jakobińską, podobnie i dziś: ci tajnie, tamci jawnie myślą i mówią, i wołają: niech żyje Marks-Stalin, niech żyje Hitler, wiwat Mussolini, a są i tacy, którzy marzą jeszcze w duszy o jakimś nowym carze rosyjskim.

Tak, niestety, myślą liczne rzesze polskie w roku 1937!

Gdzież szukać mamy źródeł tego marazmu psychicznego, kto doprowadził Skarb Duchowy Polski do tak straszliwego, niesłychanego w dziejach naszych upadku?

Powtarzamy niesłychanego, bo wszak i w tym osławionym okresie rozbiorów, w tej smutnej pamięci epoce Stanisławowskiej, żyła chociaż i działała wiara w rozum, w człowieka, w siłę moralną narodu.

Obecnie i ta wiara zagasa. Swietlane, słoneczne dzieło Komisji Edukacji Narodowej — legło w gruzach.

Ludzie, zwłaszcza młodzi, dziś nie w rozum wierzą, nie w światło ducha, ale w spryt, w protekcję, w t. zw. plecy i w różnego rodzaju kadzidła i niższe instynkty natury ludzkiej.

Lecz nie tylko sławne dzieło Komisji Edukacji Narodowej straciło obecnie swoją moc dynamiczną.

Zagasa również owo słońce geniuszu polskiego, z którego wyłoniła się wiara w wszechmoc uczucia i rozumu, wiara w romantyzm polski i w polski mesjanizm.

Ta wiara, która była obok poczucia Boga żywego, — wiarą kilku bohaterskich pokoleń narodu.

Cóż więc zostało? I znów powtórzymy, pozostał spryt, kadzidła i różnego rodzaju polityczne manewry, gospodarcze „porozumienia“, literackie kombinacje.

Trzeba tej, w życiu potocznym, codziennym, prawdzie ciężkiej spojrzeć w oczy i trzeba wprost w oczy tę prawdę każdemu powiedzieć od najwyższego do najniższego.

Trzeba się zdobyć na pewnego rodzaju bohaterstwo nie tylko ramienia, ale i tej drugiej siły, siły ducha.

I oto Polska Koordynacja Duchowa winna siłę tę wytworzyć i na nią wskazywać.

Na drogę jej i na żywot.

Polska Koordynacja Duchowa winna wzmacniać wiarę w posłannictwo Polski, tę wiarę ojców naszych w specjalne zadania ogólno-ludzkie, do których spełnienia najbardziej powołaną jest natura polska.

W imię tych zadań Polska musi się wznieść ponad faszyzm, hitleryzm, komunizm i t. d.

Polska Koordynacja Duchowa winna wierzyć, że w elementach polskiej narodowo-religijnej natury i tradycji człowieczeństwa, znajdą się sposoby do rozwiązania najbardziej zawiłych problematów politycznych, społecznych i gospodarczych.

A w pierwszym rzędzie znajdziemy siłę do całkowitego podporządkowania czynników materialnych sprawom i potrzebom ducha.

Za pierwszą taką sprawę i za pierwszą taką potrzebę Polska Koordynacja Duchowa winna poczytywać sprawę wyzwolenia człowieka z niewoli materii, z haniebnej zależności ducha od dziś panującego kapitału.

Wszelka władza pieniądza nad człowiekiem musi być zniesiona.

Potępiając w taki sposób dzisiejszą przemoc przerostów ustroju kapitalistycznego, Polska Koordynacja Duchowa winna potępiać również groźne dla ogólnej narodowej wolności różne t. zw. „ustroje pracy".

W miejsce tych ustrojów, które już stały się plagami ludzkości, Polska Koordynacja Duchowa winna głosić wiarę w porządek naturalny i w porządek moralny świata.

Dla zrealizowania jednak tych postulatów moralności narodowej, musi zaistnieć zjednoczenie narodu w duchu i w prawdzie, koncentracja woli narodowej.

Panujący obecnie chaos w myślach i w sercach obywateli uniemożliwia realizację wspomnianych nakazów Polski, istotnie niepodległej.

Dlatego Polska Koordynacja Duchowa winna rozpocząć swoją akcję od walki z tą anarchią, która panuje obecnie na wszystkich prawie odcinkach naszego życia duchowego.

* * *

Załączone poniżej akty i dokumenty z dziejów walki o Skarb Duchowy Polski były już przez nas w niewielkim nakładzie dla sfer zainteresowanych wydane przed kilku miesiącami.

Stwierdzaliśmy w nich, że Polska Koordynacja Duchowa znajduje się, właściwie, w stanie walki ze wszystkimi prawie ośrodkami naszej oświaty i kultury.

Rzucając atoli ośrodkom tym otwarte wyzwanie czynimy to w imię Sankcji Najwyższej.

I ta metoda wprowadzania Sankcyj Najwyższych w dziedzinę krytyki literackiej i społecznej, niech usprawiedliwi niektóre, zbyt może ostre i zdecydowane, nasze wystąpienia.

Red.

LIST OTWARTY

DO PANA PREZYDENTA NAJJAŚNIEJSZEJ RZPLITEJ POLSKIEJ, DO PANA GENERALNEGO INSPEKTORA SIŁ ZBROJNYCH, DO PANA PREMJERA I DO WSZYSTKICH PANÓW MINISTRÓW.

Najdostojniejszy Panie!

Panie Generale, Panie Premjerze, Dostojni Panowie!

Załączając przy niniejszem rozprawę „O Polską Rzeczywistość w Literaturze Polskiej", jako Dokument 1-szy, mam zaszczyt zameldować, co następuje:

Obraza Genjusza Polskiego na terenie współczesnej literatury polskiej przechodzi w system.

Czynniki rozkładu, te niższe, „partyjne", instynkty ludzkie, owe jakby „agentury obce", wygnane z polityki żelazną ręką Wielkiego Marszałka, zagnieździły się i rozpanoszyły w różnych ośrodkach naszej literatury.

To, co tenże Wielki Marszałek uznał za przekleństwo Polski, owa anarchia i ów tani liberalizm, owo rozsadzanie od wewnątrz, i plugawienie polskości, nie tylko nie znajdują należytego odporu w instancjach na to powołanych, ale, nadomiar, zostają przez nie kaptowane, uroczyście nagradzane i wyróżniane.

To, wreszcie, co tenże Wielki Marszałek uznał za pierwsze zadanie wszelkiej, wogóle, twórczości narodowej — wytworzenie, mianowicie, „stylu epoki", jako gwarancji duchowej i kulturalnej ekspansji narodu, to nie tylko nie zostało wykonane, ale, faktycznie, zbagatelizowane, lub, co gorsza, ośmieszone.

Oświadczam z całą mocą odpowiedzialności i sumienia, że ci, którym powierzono pieczę nad Skarbem Duchowym Polski, nie mają pojęcia o wysokich zadaniach literatury polskiej.

Wszak ta świetna literatura polska, ten pełen mocy dynamicznej i zdobywczej duch, który ją ożywiał, odkrywał światu nowe słońca i nowe gwiazdy, ale oprócz dzieł sztuki tworzył także ludzi, charaktery i szedł dalej rozpłomieniony nieprzepartą wolą budowania Ojczyzny, jej ustroju politycznego i gospodarczego — stwarzał też niewidzialną, lecz potężną i czaru pełną, władzę Ducha Narodowego.

A słowo Jego miało tę moc boską przeistaczania się w krew i w ciało żywe, aż wcieliło się w postać niezniszczalną Wodza Narodu — Genjusza Niepodległości.

I oto, jak wspomniałem, obraza tego Genjusza na terenie literatury polskiej przechodzi w system, staje się zjawiskiem codziennem.

Mimowoli więc zasępia nas przygnębiające pytanie: czy to, co nazywamy obecnie literaturą polską, to literatura, czy zdrada wielkości Narodu?

Za ten tragiczny stan rzeczy, za to zagłuszanie głosu Boga i głosu krwi, oskarżamy i czynimy w pierwszym rzędzie odpowiedzialnymi:

Wydział Sztuki Ministerstwa W. R. i Oświecenia Publicznego,
Instytut Literacki, w Warszawie,
Akademię Literatury Polskiej

i prawie wszystkie katedry literatury polskiej na Uniwersytetach polskich, a przedewszystkiem, siłą bolesnego faktu, katedrę na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego.

Na dowód niedbalstwa i bezczynności tych instancyj kierowniczych, oraz marnotrawienia przez nie Skarbu Duchowego Polski, załączam ten, właśnie, Dokument 1-szy, ową rozprawę, p. t. „O Polską Rzeczywistość w Literaturze Polskiej".

(—) Jan Bełcikowski

Dokument № 1.

O polską rzeczywistość w literaturze polskiej.

To wołanie, omal nie rozpaczliwe, podnosimy samorzutnie po zaznajomieniu się z dwoma znamiennymi objawami na niwie naszego piśmiennictwa współczesnego.

Mamy w tej chwili na myśli: „Rocznik Literacki", za lata 1932 i 1933, wychodzący pod redakcją pana Zygmunta Szweykowskiego, a nakładem Instytutu Literackiego, oraz „Nową Literaturę w Nowej Polsce" wraz ze wstępem do niej, p. t. „Walka o Nowy Realizm". Pierwsze i drugie pióra pana Leona Pomirowskiego.

Wymienionym pracom stawiamy przedewszystkiem ten wspólny zarzut, że skompromitowały one i literaturę polską, i polskich literatów, w sposób, niewytłumaczony przez najdzikszą nawet stronniczość.

Nie widać w pracach tych nie tylko Polski Nowej, ale żadnej, wogóle, Polski.

Dla licznych, jak wykażę to poniżej, autorów Rocznika, jak również dla pana Pomirowskiego, zagadnienia bytu polskiego, jego posłannictwa, jego wielkich przeznaczeń, jakgdyby nie istnieją.

W jakim np. stopniu najnowsza literatura nasza spełniła zadanie swoje wobec tych, właśnie, przeznaczeń dziejowych Polski i Jej bytu? Tego nie dowiemy się ani z kart Rocznika Literackiego, ani ze stronic Nowej Literatury w Nowej Polsce.

Na pierwszy, nieodparty, druzgocący dowód słuszności powyższych moich wobec nich zarzutów, przytoczę fakt następujący.

Oto, ani w obu obszernych tomach Rocznika Literackiego, ani w Nowej Literaturze Pomirowskiego, nie znajdujemy nawet wzmianki o poja-

wieniu się na firmamencie piśmiennictwa polskiego dziewięciotomowego, zbiorowego wydania „Pism, Mów, Rozkazów — Józefa Piłsudskiego".

Już ten fakt sam jeden świadczy dobitnie o zbutwiałych doszczętnie, przestarzałych, strupieszałych kryterjach literackich współczesnej krytyki polskiej.

A więc dzieła, które stanowią najwyższą, bo jednocześnie w życie wcieloną, syntezę romantyzmu, klasycyzmu, pozytywizmu i t. d. w których się brata cudownie polskie chrześcijaństwo z posłannictwem Polski, dzieła, w których bije wielkie serce narodu, dzieła, z których elementów można wyprowadzić estetykę, rzeczywiście polską, dzieła, które są nową postacią **Kazań Skargi i Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego,** nie należą w oczach panów z Rocznika i w oczach pana z „Pionu", do literatury Nowej Polski.

Nie znaleźli oni w tych dziełach żadnego słowa twórczego, budującego.

Oczywiście, nie żądamy, aby nasi krytycy i recenzenci, i w dzień i w nocy przesiadywali w Świątyni Przeznaczeń Narodowych.

Ale znów uważamy za brak z ich strony wszelkiego zrozumienia polskości, gdy obok tej Świątyni przechodzą oni z nonszalancją i z arogancją ludzi całkiem obcej rasy.

I patrząc na te ich wypinania się krytyczne, na tę ich cudaczną, groteskową, pełną splugawionych już wyrazów, mętnych pojęć i oznak, defiladę, jeszcze oczom własnym wierzyć nie chcemy.

Nie dostrzegli tej świątyni — myślimy gorączkowo... Zatrzymają się może przed inną, lepiej widzialną dla nich świątynią?

Może choć na chwilę opromieni ich myśl, że bądź co bądź, w oczach już naszych działy się i dzieją się cuda, że w oczach naszych powstała nowa, wielka a pierwsza dla nas Rzeczywistość, nie współczesność, nie relatywizm bezpłodny, nie jakiś nieokreślony absolut, a rzeczywistością tą jest Polska.

A z tej Polski wyłoniło się światło, zaprawdę, to światło światłości, ta miłość Boża dla Polski, zjawił się Geniusz Polski.

I że, zaprawdę, tam, w tej miłości boskiej, w tej miłości najwyższej do tej biednej, napozór, Polski, biją ognie i blaski istotnego Jej piękna.

Nie tyle ziemia polska jest piękną, nie tyle morze polskie jest pięknem, nie tyle życie to nasze, ciężkie i okrutne życie, jest pięknem, ile — pięknem istotnem, nieprzemijającem, wiecznem jak słońce, jest dla nas, jest też i dla wszystkich narodów świata, ta bezgraniczna, z rozkoszą cierpienia i ze zmartwychwstaniem zwycięstwa złączona na wieki, miłość do Polski.

Jak w owej Pieśni nad Pieśniami, ta miłość jest „straszna, a trzyma mocno, jako śmierci kleszcze".

Rozumiemy więc pewien strach dzisiejszych krytyków polskich przed tą miłością; rozumiemy również, że ciężko, bardzo ciężko byłoby im rozpocząć swe badania nad najnowszą literaturą polską od zapytania:

Co też obecni literaci polscy uczynili dla tej, właśnie, miłości do Polski, dla rozjaśnienia dróg Jej posłannictwa i Jej przeznaczeń, co, wreszcie, wogóle, oni ukochali, ukochali naprawdę? Jak się, wreszcie, w literaturze naszej dzisiejszej objawił ten element nadludzki, z którym na wieki jest związany byt Polski, element tego Serca, które czcią otacza świat cały?

Niestety, żaden z krytyków, zabierających głos w omawianych, obszernych referatach krytycznych; ani w obu tomach Rocznika Literackiego, ani w Walce o Nowy Realizm, ani w Nowej Literaturze w Nowej Polsce nawet na chwilę nie zastanowił się nad temi pytaniami.

A co już jest rzeczą wprost katastrofalną; żaden z licznych znów krytyków, owych krytyków nie uczynił im żadnych z tego tytułu zarzutów.

Ani zdopingowany przez Pomirowskiego Irzykowski, ani zachwycający się Rocznikiem Potocki, ani uśmiechnięty optymistycznie, recenzent „Kurjera Poranego" — i inni, inni!

A jednak zarzuty owe narzucały się całą potęgą prawdy polskiej i polskiego serca.

A śród tych zarzutów, jako zarzut pierwszy i druzgocący: stawiamy raz jeszcze przeoczenie w Roczniku za rok 1932 Pism Marszałka Piłsudskiego, nawet w dziale pamiętników.

W tym dziale, w którym znalazło się miejsca dla pp. Glassa, Diamanda, Urke Nachalnika... Al Capone, Hercla itp.!

Powiedzą, że dzieła Marszałka w komplecie ukazały się w roku 1931, a więc nie należały do inwentarza krytyki z r. 1932.

Na to odpowiemy, że zgodnie z metodą chronologiczno-porównawczą, stosowaną w innych działach Rocznika, tembardziej należało zestawić pamiętnikarstwo z roku 1932 z pamiętnikarstwem z roku 1931; tak, jak to, choć w krótkich słowach, uczyniono w stosunku do liryki, do powieści i t. d,

Co się tyczy zaś pana Pomirowskiego, to ten z całą swoją filozofią „współczesności", ze wszystkimi swoimi „dystansami" i rewizjonizmami pokrył twórczość literacko-artystyczną Marszałka Piłsudskiego grobowem milczeniem.

Demaskując inne szablony, nie zdobył się na zdemaskowanie samego siebie, nawet wtedy, gdy powierzono mu zaszczytną funkcję informawania nauczycielstwa polskiego na łamach, wydawanego przez Związek tegoż Nauczycielstwa, Miesięcznika Literatury i Sztuki.

Śród dzieł, „dokopujących się nowych, głębszych źródeł życia", w okresie kilku lat, nie dostrzegł Pomirowski znowu pism Wodza Narodu.

Wobec takiej, zaprawdę, „kultury" i takiej „moralności swoistej" wszelka dalsza dyskusja, jak z autorem Nowej Literatury w Nowej Polsce, tak również z referentami Rocznika, będzie bezprzedmiotową.

Za rzecz, natomiast, honoru i obowiązku poczytujemy naprawić choć częściowo ten błąd fatalny, którego się dopuścili, chcę wierzyć — nieświadomie, nasi nieszczęśni epigoni, rozgromionego już przed trzydziestu laty, „feldmanizmu" i innych „Salomonowych mądrości" w literaturze polskiej.

Chcemy oddać hołd naszemu Dostojnemu Koledze, Józefowi Piłsudskiemu, jako artyście i jako literatowi.

Chcemy, jak to wspomnieliśmy, estetykę, Piękno Polski, wyprowadzić z dzieł Jego.

Dość już mamy bowiem rozważań estetycznych, „celowo bezcelowych", w duchu Kanta, Hegla, Flaubert'a, Bergsohna, Croce'go i t. d...

Czas też już wielki, postawić tamę mocną tej, panoszącej się śród nas anarchii duchowej, temu taniemu w sztuce liberalizmowi.

Wszak, to rzecz wprost nie do wiary! Nasi szufladkowi estetycy nie zdołali jeszcze uporządkować, zsyntetyzować takich zagadnień, jak zagadnienie romantyzmu, metafizyki sztuki, jej teologii-absolutu i, wogóle, nie mogą jeszcze ustalić źródeł Piękna.

Nasi zaś filozofowie zatrzymali się w połowie drogi, operują systemami idej platońskich wówczas, gdy my już mamy ideie żywe, wznoszą swoje wieżyce na szańcach już zbutwiałych, pobijają pobite rekordy i uciekają przeważnie od życia.

Nadomiar nieszczęścia, część tego bractwa wpada już w papkinadę, przybiera postawę rozjuszonych lwów, lub, napiętych do skoku, tygrysów,

wzywa do walki ze światem, zapominając z kretesem o tym najistotniejszym warunku i o tem jedynem prawie, sankcjonującem tę walkę, o prawie miłości do tegoż świata.

Więc Polska zbacza, zbacza, właściwie, od lat już wielu, z drogi swych wielkich, a ciężkich przeznaczeń; Polska nie rozumie swego okrutnego a, jednocześnie, tak promiennego i radosnego losu. A przecież na ten los Jej i na to Jej przeznaczenie, już padło raz światło objawień narodowych, potwierdzonych obecnie i uświęconych przez życie i myśli Opatrznościowego Męża Polski.

I już się mnożą tysiące, setki tysięcy ofiar tej mgły bezpromiennej. która zawisła nad Polską, a wobec której, niestety, promienie naszej literatury a zwłaszcza, jej krytyków, są promieniami raczej kopcącej lampy naftowej, niż jasnością słońca. Już w tej mgle tonie całe prawie nasze młode pokolenie i tonie świat pracy.

Do sprawy losu i przeznaczeń Polski niebawem wrócimy przy rozważaniach nad elementami estetyki Marszałka.

Narazie jeszcze raz podkreślimy, że taki, jak obecny, stan rzeczy dłużej trwać nie może.

Grozę sytuacji potęguje fakt, że nawet ta instancja wysoka, której naczelnem zadaniem w państwie zracjonalizowanem jest i będzie występować odpowiednio, oczywiście, do terenu, przeciwko bezplanowemu liberalizmowi w dziedzinach twórczości, nasz Wydział Sztuki, nie tylko nie podaje jakiejkolwiek dyrektywy w tym kierunku, ale potęguje raczej podrygujący komizm groteskowych podnieceń w naszej krytyce i w naszej literaturze.

Takie określenia Sztuki, jakie proklamuje np. pan Władysław Zawistowski, że Sztuka: to porywy młodości i tęsknota do ideału (?), nie tworzą bynajmniej ideału polskiej miłości i polskiej moralności.

Pozostaje więc jeden, jedyny ratunek.

Takiem jest, widocznie, jedno z przeznaczeń naszego narodu, że i w tym wypadku możemy oczekiwać ratunku jedynie od naszego Wodza.

Zajrzyjmy więc do dzieł Jego a znajdziemy tam światło, które odrodzi naszą estetykę, tak, jak odrodziło już nasz byt polityczny.

Estetyka Marszałka. Zaczynamy od kwestji pokutującej, ciążącej jak zmora nad naszą literaturą, od kwestji t. zw. absolutu w sztuce.

Otóż, na podstawie intuicyjnego poznania dróg myśli i serca Wodza, pozwalamy sobie twierdzić kategorycznie, że nie może być w Polsce mowy o żadnym innym absolucie, jak tylko o Bogu.

Wszystkie inne absoluty: sztuki, filozofji, nawet absolut Polski, (ujęty w formule: "Bóg i Ojczyzna — to jedno!) doprowadzić mogą jedynie do jakiejś humoreski absolutów: w rodzaju absolutu krawców, szewców, dorożkarzy, no i naszych domorosłych lwów i tygrysów w literaturze (patrz dawne „papugi i pawie").

Komentarz I-szy. Marszałek kilkakrotnie wspomina wyraźnie w swoich przemówieniach o Bogu. Raz, gdy mówi o wojnie: „Losy wojny są w ręku Boga, ale ludzie są po to, aby wojnie dopomóc" (Tom V, str. 133). Drugi raz w Słowie o Demokracji i Wojsku, gdy wyznaje już siebie: „Bóg zaszczepił w moje łono elementy siły i mocy nakazu, co posłuch wzbudzać umie. Dał mi w zalążku, w uczuciu, miłość dla mocy i siły" (Tom VIII, str. 12).

Poraz trzeci, na Zjeździe Legjonistów 12. VIII. 1928, przemawiał: „Gdy palec Boży ziemi dotyka, stuletnie dęby, gną szyje, gdy grzmoty i błyskawice po ziemi idą, ptaszyny i ludzie chowają się do schronisk i domów".

I powtarza jeszcze raz z naciskiem: „Gdy palec Boży ziemi dotyka, gdy idzie taka wielka wojna, jaką myśmy przeżyli, to ziemia jęczy i woła, a wyroki gdzieś w niebie wysoko się piszą: „dla jednych zatracenie, dla innych — odrodzenie".

Poraz piąty myśl Marszałka, w wydanych Jego dziełach, zwraca się ku Stwórcy w Złotej Księdze Druskiennik. (Tom VIII str. 311).

Widzi też Marszałek to Piękno Najwyższe w murach wileńskich, pięknie wołających do Boga (w przemówieniu na Zjeździe w Wilnie, 12. 8. 26 *).

Można więc tworzyć dla Absolutu — Boga, można tworzyć z Absolutem - Bogiem, ale wprost oszustwem i magją kuchenną jest wmawianie w ludzi i w siebie samych, że się tworzy — absolut.

To zabardzo pachnie, już i na odpustach potępionem, sprzedawaniem Boga, samego Pana Boga, na obrazku.

A jednak ten motyw egzaltacji kuchennej pokutuje dotychczas w naszej krytyce.

Jak stwierdza sam pan Irzykowski „z namiętną wymową stawia Pomirowski zagadnienie nowej moralności artystycznej", („Walka", str. 81.) ujarzmić sprzeczności, wykrywać, „wzburzać wizję świata", od bezpłodnego relatywizmu, dążyć do „nowego absolutu" (Pion, Nr. 24. 16. IV. 1934, str. 6).

Tak nasi Szanowni krytycy organizowali polskie życie duchowe!

Poszukajmy więc innych metod organizowania tego życia, budowania myśli polskiej i polskiego serca.

K o m e n t a r z II - g i. Każdy, kto zna istotę Literatury Polskiej, ten przyzna, że stwierdzony powyżej punkt wyjścia i decyzji Estetyki Marszałka (Bóg, uczucie, miłość) pozostaje w zupełnej harmonji z wrodzonem światłem ducha polskiego.

A bez tego światła niepodobna zrozumieć ani posłannictwa Polski, ani Jej przeznaczenia.

Zaś to posłannictwo i to Jej przeznaczenie dadzą się ująć w wyrazy zupełnie zrozumiałe i jasne.

P o l s k a j e s t w s t a n i e w i e c z n e j w o j n y.

Polska, to nie jakieś wielkie przedsiębiorstwo przemysłowo - handlowe, i nie wielkie gospodarstwo rolne, ale jest to najpierw Wieczne Wojsko i Zakon Wieczny (a potem dopiero przedsiębiorstwo i gospodarstwo).

Polska jest w stanie wiecznej wojny! Wojny fizycznej, materjalnej oraz wojny duchowej.

A z tych obozów wojennych wyłania się ich synteza tęczowa: Szkoła Ducha!

Szkoła tego elementu promieniotwórczego, bajecznego, który urągał nie tylko caratom i innym potentatom, ale który kpi sobie i śmieje się ze wszystkich trudów i znojów, ze wszelkiej przewagi sił fizycznych i materjalnych przyrody i kultury i, jak Farys śród burz, jest zawsze w wyśmienitym humorze.

Nawet na dnie nędzy czuje się o n b o g i e m.

Tak się też w zarysach ogólnych przedstawia metafizyka: Wieczność, Nieskończoność — w filozofji sztuki, w estetyce polskiego chrześcijaństwa i polskiego rycerswa duchowego, maskowanego, niewiadomo poco, mętną nazwą Romantyzmu.

---

*) Nie przytaczamy tu takich raczej zwrotów staropolskich, jak np. „Nie można zaprzeczyć, że niekiedy Pan Bóg nas bardzo protegował, gdy dawał takich wodzów, jak Chodkiewicz, jak Żółkiewski, jak Czarnecki" (t. V. str. 410), bo takich zwrotów jest więcej.

Wojsko i Zakon — Nieskończoność walki i Nieskończoność pracy (Zakon, ale jedno i drugie, mające początek i cel i koniec w Bogu, jako Miłości Najwyższej) — oto te pojęcia zasadnicze, z których wyłaniało się stopniowo słońce poezji Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, a obok nich już promieniały gwiazdy przewodnie filozofji narodowej: Cieszkowski, Hoene-Wroński i inni.

Wieczność i Nieskończoność w dziełach Marszałka. Gdy teraz wnikniemy w treść pojęć: Wieczność, Nieskończoność, tych podstawowych pierwiastków sztuki, to znajdziemy w słowach Marszałka nietylko potwierdzenie, ale i uzupełnienie naszej wielkiej tradycji literackiej.

I u niego pierwszem ogniwem-pojęciem, łączącem nas z Wiecznością, jest Wojsko, i jego istota moralna — Honor.

W słowie Marszałka o Demokracji i Wojsku (25 maja 1924 r.), czytamy:

„Lazur nieba daje wieczność. Wieczność ludzka jest względna, ale istnieje, jako pojęcie.

„Otóż, jeden z czynników w tytule mego referatu — Wojsko — ma treść może najbardziej w dziejach wieczną.

„Czyż archeolog, odczytując hieroglify, odnajdując rysunki dawne, nie znajdzie postaci rycerza, uzbrojonego w dzidę i strzałę i niosącego wojnę.

„Szereg rycerzy, z wodzem na czele, prowadzi dzieje człowieka. Jak historja długa, wszędzie znajdujemy wojsko.

„W tej względnej wieczności naszej — wojsko jest wszędzie, wojsko jest musem.

„Oko etnografa, sięgające do głębi puszcz pierwotnych, znajdzie wojsko i wodzów u kolebki ludów.

„A również i dziecko, gdy oczy ciekawie w książki zapuszcza i z drżącem serduszkiem czyta dzieje „Tygrysich Pazurów" i „Orlich Piór", to znajdzie tam wszędzie dzieje wojowników i ich wodzów.

„Dotąd ludzkość krwią znaczy swój pochód i dotąd widzimy wieczyste istnienie żołnierza i wojska" *).

Już ze słów tych widzimy wyraźnie i jasno zarysowujący się przedmiot estetyczny, czego jak słusznie zauważył prof. Tatarkiewicz, nie uczyniła żadna z teoryj estetycznych, nie określiła, mianowicie, przedmiotu estetycznego.

I nie dlatego przedmiot ten jest przez Marszałka zdecydowanie określony, że oto maszeruje przed nami z dalekich mroków dziejowych wojsko za wojskiem, ale dlatego, że z tem wojskiem łączy się pojęcie wieczności, pojęcie coraz to nowej treści, symboliczny lazur nieba, kolor, właśnie, tej wieczności.

A, co najważniejsza, że łączy się z niem, opromienia je, prześwietla, ożywia ta iskra, ten element Absolutu, ten jedyny, istotny przedmiot estetyczny, miłość tak prawdziwa i szczera, jak życie, nawet więcej nad życie.

Odczuwamy mocno, jak ona świeci i grzeje, tak, jak odczuwał to on, Kochanek Wojny, przed laty w naszej wielkiej epoce wileńskiej, kiedy to, jak sam zaświadczył w swojej mowie na otwarciu uniwersytetu w Wilnie: „najlepsze umysły rozpaliły ogień tak jasny, że był on drogowskazem w przeciągu długich lat i wytworzyły ciepło tak wielkie, że grzało ono w nieszczęściu wiele i wiele pokoleń".

To nie były „Sygnały" z pod pierzynki ciepłej i z przytulnego gniazdeczka, ale były to znaki na niebie, były to ognie wieczności, których nie zagasiły najsroższe burze i najgwałtowniejsze wichry wojenne.

---

*) Wieczystość — nieskończoność — nie jako coś „bez końca", jak przeważnie u naszych estetów; ale nieskończoność — ściśle określona: Wojna i Praca.

Ale nie będziemy, nie możemy, brak nam siły źrenic, do dłuższego wpatrywania się w te ognie, jak w blaski słońca.

W tych blaskach moglibyśmy, zresztą, wpaść na tajemne drogi mistycyzmu religijnego i odbieglibyśmy od tematu.

Dłatego też nie zatrzymujemy się dłużej nad temi zagadnieniami: Wieczności - Nieskończoności — bo bije od nich żar taki, który, powtarzamy, pali.

Jednocześnie przygnębia nas ta myśl, że w literaturze narodu, tak religijnego napozór, jak nasz naród, tak rzadkiem jest zrozumienie prawdziwej miłości, która, właściwie, jest jedna.

Dlatego też za bezcelową uważamy jakoweś dysertacje obszerniejsze na tematy powyższe.

Ludzie, na których praca wieków nie zostawiła śladu — i tak nas nie zrozumieją.

Trzeba mieć te wieki w sobie, trzeba mieć w sobie tę światła instalację.

Wówczas, jak przy zapalaniu lamp elektrycznych, wystarczy lekkie dotknięcie, przekręcenie kontaktu, aby tysiące nawet świateł wzniecić.

A w gołą ścianę, bez przewodów, chociażbyś walił całą pięścią, żadnej iskierki nie wydobędziesz.

W rozprawie więc niniejszej stosujemy metodę zapalania świateł elektrycznych, dalecy będąc od dawnego, jaskiniowego sposobu, krzesania iskry drogą tarcia dwóch drewienek.

Nie mnożymy zatem cytat z dzieł Marszałka, bo czasem jedno Jego słowo, nam wystarczy dla zrozumienia i Jego myśli i myśli dziejów *).

Do takich słów, właśnie, należy słowo, określające istotę Boga — wojska, a słowem tem jest H o n o r.

Element honoru w Estetyce Marszałka jest czwartym elementem przedmiotu i podmiotu Jego piękna.

H o n o r D z i e j ó w!
H o n o r S ł a w y!
H o n o r P r a c y!

A wszystko prześwietlone duchem Wielkiego Serca, Niepodległości, Jasności, Czystości.

Każde drgnienie serca Jego, każdy blask myśli Jego, jest związany organicznie i zupełnie wyraźnie z Polską.

Nie z jakąś nieokreśloną, mętną „współczesnością", „teraźniejszością", „przeszłością", „nowością".

Nie z jakiemś, jak np. u pana Kołaczkowskiego, „palącem stanowiskiem ogólno kulturalnem", ale z tą rzeczywistością dla nas najwyższą — z Polską, z Polską bez żadnych osłonek.

A więc w stylu Marszałka nie znajdziemy żadnych, tak rozpowszechnionych obecnie, bankierskich zawiłości.

Żadnych przebrzmiałych już, najczęściej zapożyczonych, przywłaszczonych, frazesów.

Żadnych wewnętrznych kompromisów!

Ze słów Marszałka każdy zrozumie odrazu, co jest w Jego oczach dobrem, a co jest złem, co jest prawdą, a co fałszem, co jest pięknem, a co jest brzydkiem.

Podstawą, fundamentem Jego rzeczywistości jest — jak w matematyce — to, co jest jednocześnie oczywistem.

---

*) „Problemat ten jest wieczny, albowiem wiecznemi jak dotąd są wojny. (Słowa Marszałka o stosunku Wojska i Społeczeństwa w „1863 r." t. VIII. str. 404).

I tu mimowoli przychodzą znów na pamięć słowa Mickiewicza, który nauczał, że pismo jest nato, aby człowiek, „mógł utrwalić i zachować wzruszenie ducha, tudzież prawdy, dane w chwilach czucia, — a nie nato, aby ludzie byli pisarzami".

Takiem jest też pismo Marszałka.

Śmiałe, odważne, bez bawełny, bez zastrzeżeń.

Pełne miłości dla dobra, a pogardy dla zła.

Promienieje wiarą w zwycięstwo człowieka dobrego nad człowiekiem złym.

Pierwszy, niech będzie z nami, drugi — niech precz odejdzie.

Nie będziemy uzupełniać tych wywodów naszych cytatami z dzieł Marszałka, ponieważ musielibyśmy przedrukować omal nie całe 9 tomów dzieł Jego.

Stwierdzamy jednak z całą odpowiedzialnością, że z honorem stylu Marszałka, nigdy nie dałyby się pogodzić sploty rozważań nad moralnością artystyczną i t. p., w jakie wprowadzają nas, niby w wody gnijące, różni koryfeusze naszej krytyki.

Gatunek ludzi, z którymi, jak wspomnieliśmy, jakakolwiek dyskusja jest niemożliwa.

Gatunek ludzi dziwnych, bez serca.

Kto starł z ich oblicza blaski tysiącletniej cywilizacji chrześcijańskiej w Polsce? Kto zgasił w ich piersiach ogień tej cywilizacji — serce?

Ani cienia w nich rzeczywistości polskiej!

Ale, na szczęście, mieliśmy Człowieka w Polsce; mieliśmy żywe wcielenie, i żywy wzór Prawdy Polskiej i Polskiego Piękna.

Człowiek ten wzniósł ku górze Krzyż Dziejów Polski i prześwietlił go lazurem nieba, symbolu wieczności i wzniósł ku górze Miecz Dziejów Polski, a w blaskach tego miecza zajaśniała znów przed nami, we mgle gęstej spowita, wieczysta, niezdobyta linja, linja: Apostolsko-Królewska.

Od Redakcji

W związku z treścią poprzedniego numeru „Patria", otrzymaliśmy szereg listów i zgłoszeń osobistych, co skłania nas do rozpoczęcia w sprawie kartelowej, akcji organizacyjnej na terenie całej Polski.

Osoby i instytucje, interesujące się powyższym zagadnieniem, proszone są o skomunikowanie się z naszą Redakcją.

Od Administracji

Ekspedycja drugiego propagandowego nakładu № 183 „Patria" przeciągnęła się do końca ub. m., co uniemożliwiło nam wydanie № 184 w tym terminie, jaki projektowaliśmy.

Następny numer „Patria", poświęcony obu naszym zagadnieniom, wydamy w marcu r. b.

Wszelkie wpłaty Sz. Czytelników, poza prenumeratą, na fundusz prasowy obrócimy na cele propagandowe, związane z zadaniami pisma.

Redaktor odpowiedzialny Henryk Olszewski.

Złożono w druk. „Reduta" Traugutta 3. Odbito w druk. „Nowa Książka" Elektoralna 25